Nr. 288 Kraków, niedziela 20 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 39. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z tajemnic bandytów dziennikarskich.

III.

Lewicki zdaje egzamin.

Dr Włodzimierz Lewicki, poczuwszy pieniądze u Wątorskiego, nie puścił go tak łatwo. Zaprzepaściwszy sprawę wynalazku Maślanki, postanowił wspólników swoich naciągnąć w następujący sposób:

Przedstawił im, że chciałby zdać egzamin adwokacki. „Ponieważ nie posiadam majątku — mówił — i jedyny dochód, jakim rozporządzam, jest gaża za współpracownictwo w „Głosie narodu“ w wysokości 150 złr. miesięcznie, potrzebowałbym czyjejś pomocy, aby dojść do upragnionego celu. Gdybyście mnie, panowie, materyalnie wsparli, byłbym wam za to niewymownie wdzięcznym, a nadto zawarłbym z panami nowy układ, któryby zapewnił nam wszystkim świetne dochody. Gdybym złożył egzamin i został adwokatem, wystarałbym się przedewszystkiem o koncesyę na biuro emigracyjne (do Ameryki i Prus), tudzież na biuro parcelacyi gruntów. Biura te przyniosłyby nam wszystkim świetne dochody. Zawód dziennikarski porzuciłbym, jako niewdzięczny, i posługiwałbym się nim tylko tyle, ileby potrzebny był do naszych interesów“.

„Po otwarciu kancelaryi i biura ochrony prawnej, dzielilibyśmy się również dochodami w ten sposób, że połowa dochodów przypadłaby mnie samemu, drugą zaś połowę podzielilibyśmy między siebie na równe trzy części.

„Dochodami z biura emigracyjnego i parcelacyjnego dzielilibyśmy się po $1/3$ części. Biura takie założylibyśmy porządnie, po europejsku, w Krakowie lub w Wiedniu...“

Pilawski i Wątorski słuchali z namaszczeniem tych daleko sięgających planów i zapytali, co mają uczynić, aby ich przypuścił do spółki.

Wówczas zażądał Lewicki, aby mu udzielili bezzwrotnej pożyczki na umożliwienie pobytu w Wiedniu, celem ukończenia studyów prawniczych. Pobyt w Wiedniu potrwałby ze 3 miesiące, a przez ten czas mianoby mu posyłać po 150 złr. miesięcznie. W dalszym zaś ciągu zażądał od Wątorskiego i Pilawskiego, aby złożyli 40 do 50 tysięcy koron na kupno gruntów, przeznaczonych do parcelacyi i na urządzenie biura emigracyjnego.

Gorączka złota i nadzieja wielkich zysków zaślepiła do tego stopnia obu wspólników, że zaufali bezgranicznie Lewickiemu. Wątorski złożył na ręce Pilawskiego kwotę 600 złr., którą tenże miał Lewickiemu wypłacać w miesięcznych ratach. Oprócz tego oświadczył Wątorski gotowość złożenia złr. 40 000 na cele spółki.

Na podstawie powyższych pertraktacyj zawarto w Krakowie dnia 18 stycznia 1900 roku kontrakt nowej spółki.

Lewicki pojechał do Wiednia i — zdawał egzamin, nietyle na adwokata, ile na agenta emigracyjnego, jak to świadczy list, który opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Naprzodu“.

Uczył się pilnie przez 3 miesiące, ale egzaminu nie zdał. Dnia 4 kwietnia wysłał do jednego ze wspólników następujący list:

Wiedeń 4/4 1900. Kochany Panie! Dziękuję za obszerny list, a zwłaszcza za Waszą przyjacielską wyrozumiałość i przedłużenie terminu, które poprostu stało się dla mnie niezbędne wobec różnych przeszkód i zmartwienia, które miałem w ubiegłym miesiącu, głównie z powodu ciężkiej choroby matki, dopiero teraz stanowczo usunięte! Lęk przed następstwami odbierał mi skupienie niezbędne przy nauce. Plan pracy przyszłę około świąt. Proszę mi podać adres swego nowego mieszkania, zapomniałem bowiem, który numer. Ściskam kochanego Pana serdecznie sługa i przyjaciel W. Lewicki.

Cierpliwi wspólnicy przedłużyli mu jeszcze 1 miesiąc na naukę. Po czterech miesiącach zbijania bruku wiedeńskiego wrócił w pierwszych dniach czerwca 1900 bez egzaminu adwokackiego do Krakowa, wyłudziwszy jeszcze od Pilawskiego 25 złr. na drogę. Ani Wątorskiemu ani Pilawskiemu nie pokazał się po powrocie nawet na oczy; zamiast tego zgłosił się, jakby nic nie zaszło, do redakcyi „Głosu narodu“ i rozpoczął codzienną pracę dziennikarską.

W taki to sposób zdawał dr. Włodzimierz Lewicki egzamin adwokacki za cudze pieniądze w Wiedniu...

Nowy plan wyłudzenia pieniędzy.

Wszystkie powyżej opisane sprawki były tylko przygrywką do wielkiej operacyi finansowej, której ofiarą padł naiwny Wątorski. Już w czasie pobytu w Wiedniu odwiedzał często Lewickiego Ehrenberg. Mimo pozornej, ostentacyjnie na zewnątrz okazywanej niezgody, żyli obaj dżentelmeni w ciągłej styczności ze sobą. W marcu czy kwietniu 1900 r. zaproponował Lewicki swoim wspólnikom, listem wysłanym z Wiednia, aby postarali się u Ehrenberga o dzierżawę działu inseratowego „Głosu narodu.“ Dzierżawa ta będzie potrzebną, gdy wejdzie w życie biuro emigracyjne i parcelacyjne.

Kazimierz Ehrenberg był na podstawie kontraktu, zawartego z p. Józefową Rogoszową w kwietniu 1898, rzeczywistym dzierżawcą „Głosu narodu“ i zobowiązał się do prowadzenia całego wydawnictwa na własny rachunek. Zobowiązał się również dług, ciążący na wydawnictwie w kwocie 23 000 złr. umorzyć całkowicie w przeciągu 12 lat swej dzierżawy, a po upływie tego terminu oddać w ręce p. Rogoszowej wydawnictwo jako własność bez długów. Tytułem czynszu dzierżawy miał Ehrenberg płacić p. Rogoszowej rocznie 3.000 złr. (a po zniesieniu stempla dziennikarskiego 20 proc. więcej), w ratach miesięcznych, płatnych z góry.

Z chwilą objęcia dzierżawy oddał Ehrenbergowi p. Jan Strycharski imieniem Rogoszowej 5 300 abonentów. Mimo to nie mógł Ehrenberg, skutkiem awanturniczego życia i powodów, które przytoczyliśmy w poprzednich numerach „Naprzodu“, podołać swoim zobowiązaniom, i latał zawsze jak opę-

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

tany za pieniądzmi, puszczając w obieg cały rój weksli, żyrowanych przez Rogoszową do wysokości 23.000 złr. Oprócz Rogoszowej kładli swe żyro dr. Pietraszkiewicz, dr. Ławrowski, dr. Michał Śliwiński, dr. Szalay, Wincenty Kornecki, Jan Strycharski i wielu innych. Papier z fabryki braci Fiałkowskich w Bielsku brał Ehrenberg na kredyt za 9 miesięcznym terminem spłaty, pokrywając każdą przesyłkę odpowiednim akceptem

Nieraz przychodziło z powodu tej gospodarki wekslowej do ostrych starć między Ehrenbergiem a Rogoszową, która po pewnym czasie odmawiała podpisu swego na wekslach. Wówczas Ehrenberg wymuszał od bezbronnej kobiety podpis groźbą, że złoży natychmiast redakcyę...

W czasie największej potrzeby uczynił Lewicki Ehrenbergowi propozycyę wspólnego oskubania Wątorskiego. Plan ten wykonano z niezwykłą przebiegłością. Opowiemy o nim w następnym numerze.

Wnioski socyalnych demokratów.

W myśl rezolucyj, uchwalonych na tysiącznych zgromadzeniach w całej Austryi, frakcya socyalno-demokratyczna przez posła tow. Eldersch a wniosła zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby posłów, w czwartek dnia 17 bm. wniosek nagły w sprawie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy, tudzież zaopatrzenia wdów i sierot.

Wniosek ów, wraz z motywami, znanym już jest z „Naprzodu“, z petycyj i z uchwalonej na wszystkich zgromadzeniach rezolucyi.

Wnioskodawcy po przytoczeniu wniosku domagają się wybrania komisyi z 36 członków i polecenia jej wypracowania projektu w myśl żądań wniosku.

Zwalczanie bezrobocia.

Na tem samem posiedzeniu wniósł poseł tow. Seitz w imieniu frakcyi socyalno demokratycznej następujący wniosek nagły w sprawie zapobieżenia nędzy, wywołanej przez panujące obecnie bezrobocie:

Po długich latach zupełnego prawie zastoju przemysł austryacki znajduje się obecnie pod znakiem gwałtownego przesilenia ekonomicznego, które wcale jeszcze nie dosięgło kulminacyjnego swego punktu, a już spowodowało ograniczenie ruchu fabrycznego na wielką skalę i wydalanie robotników z pracy. W państwie takiem jak Austrya, gdzie nawet wśród normalnych stosunków olbrzymia większość klasy pracującej znajduje się na bardzo nizkiej stopie życiowej i cierpi skrajną nędzę, każde pogorszenie się warunków pracy i płacy i zmniejszenie możliwości zarobkowania, daje się podwójnie odczuwać.

Fakt, że przesilenia są naturalnym wynikiem kapitalistycznej produkcyi towarowej, bynajmniej nie uwalnia ustawodawstwa i administracyi państwowej od obowiązku łagodzenia skutków przesilenia, tem bardziej, że obecny smutny stan ekonomiczny został w niemałej swej części wywołanym wprost przez grzechy ustawodawstwa i rządu.

Podpisani stawiają tedy następujący wniosek:

Izba posłów raczy uchwalić: Wzywa się rząd,

1) aby przedłożył projekt ustawy, upoważniający rząd do zaciągnięcia najdalej do końca r. 1903 kredytów, zezwalanych przez ustawę inwestycyjną na czas do r. 1905,

2) aby poczynił bezzwłocznie zarządzenia, które są potrzebne do szybkiego rozpoczęcia budowli kolejowych i inwestycyj natychmiast po wejściu w życie powyższej ustawy.

3. aby zaciągnął kredyty w takiej wysokości, któraby umożliwiła stworzenie zajęcia dla ludności i tych miast i okolic, w których roboty inwestycyjne przeprowadzone nie będą.

4. aby do kontraktów, zawieranych z prywatnymi przedsiębiorcami przez państwo, włączone były postanowienia, któreby obowiązywały przedsiębiorców do przyjmowania do roboty przedewszystkiem robotników miejscowych i do zapłaty, umożliwiającej robotnikom ludzkie warunki bytu.

5. aby bezzwłocznie wniósł projekt ustawy o państwowem pośrednictwie w pracy, któryby — przy uwzględnieniu żądanych przez organizacye zawodowe zmian — odpowiadał zarysom, wypracowanym przez statystyczny urząd pracy.

6. aby dla robotników, poszukujących pracy na liniach c. k. kolei państwowej, zaprowadził umiarkowane taryfy kolejowe.

7. aby władzom przemysłowym nakazał, by pozwolenia na pracę pozagodzinową udzielały tylko w wypadkach nagłej konieczności.

8. aby zmusił prywatne koleje państwowe do zniżenia taryfy dla transportu węgla.

Oba powyższe wnioski traktowane będą na jednem z najbliższych posiedzeń.

Policya krakowska
przy wyborach.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych, w sprawie politycznej stronniczości c. k. policyi krakowskiej w służbie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 17 b. m.

C. k. policya w Krakowie stała się z biegiem czasu częścią partyi konserwatywnej w mieście. Będąc władzą „bezpieczeństwa“, wedle postanowień ustawy i wedle swej jedynej rozumnej racyi bytu, przekształciła się szczególnie w ostatnim roku w uzbrojoną kohortę konserwatywnych polityków, którzy bez pomocy policyi nie mogą znaleźć zwolenników wśród szerszej publiczności.

Już w listopadzie 1900 r. stanęła krakowska policya w jak najbardziej brutalny i wyzywający sposób po stronie klerykalno-antysemickiego kandydata, przy wyborach w V kuryi. Z 200 policyantów krakowskich odkomenderowano nie mniej jak 80, aby napadali na zupełnie indyferentną publiczność i czynnie jej zagrażali. Komisarz policyjny Broszkiewicz objął też wraz z licznymi agentami policyjnymi kontrolowanie zaproszeń na publicznej ulicy; nie ograniczał się on jednak wcale do tej czynności, lecz wybierał jeszcze z pomiędzy posiadaczy zaproszeń tych, którzy mu się wydawali „pewnymi“, a innych brutalnie odpędzał. Wskutek tego przyszło wówczas do wielkich zaburzeń, w których policyanci jak zawsze byli używani przeciw wielkiej masie publiczności, a na korzyść antysemicko-klerykalnych macherów wyborczych. Było to wprost haniebnem, gdy się patrzyło na to, jak częstokroć wedle wskazówek i na rozkaz brudnych „hyen wyborczych“, była komenderowana straż policyjna, aby w końcu przegrać przy wyborach i w oczach wielkiej masy ludności, uchodzić za pogardy godną grupę sprzymierzeńców pobitych klerykałów.

Zupełnie tak samo zachowywała się też c. k. policya przy ostatnich wyborach do sejmu i do parlamentu w Krakowie. Przy wyborach do sejmu stanowili policyanci nie tylko straż bezpieczeństwa przed lokalami zgromadzeń partyi klerykalnej, lecz także pełnili kontrolę zaproszeń (bo wroga ludowi partya klerykalna, w Krakowie nie urządza wolnych, ogólnie dostępnych zgromadzeń wyborców) i spełniali tę służbę ręka w rękę z najbrudniejszymi naganiaczami wyborczymi, pomiędzy którymi znajdowało się także kilku właścicieli domów publicznych.

Dnia 11 września, jakoteż 17 września b. r., przy pierwszym i przy drugim wyborze sejmowym w Krakowie, była c. k. policya prywatną służbą partyi stańczykowskiej. Wyprawiała ona najzuchwalsze, a przytem najgłupsze harce kozackie, wpędzając nagle ni stąd ni zowąd masy wyborców, stojące spokojnie pod magistratem, w ciasne ulice, gdzie wielki ruch komunikacyjny tylko z trudem odbywać się może. Ze spokojnego, odciętego od komunikacyi placu wparto ludzi literalnie pod koła fiakrów i tramwaju. Gdy następnie po zwycięstwie kandydata opozycyjnego — który zresztą jest członkiem lojalnego Koła polskiego — wyborcy szli przez kilka cichych i odległych ulic, aby wybranemu złożyć gratulacye, rozpoczęła się dzika *razzia* policyantów, celem zamknięcia tych ulic i rozpędzenia wyborców. Gdy ten plan się nie udał, natarli znów policyanci brutalnie na publiczność i wyparli ją z ulic cichych na ulice najbardziej ożywione, wskutek czego powstała panika.

W zupełnie ten sam bezmyślny, prowokujący sposób zachowywała się c. k. policya przy wyborze uzupełniającym do rady państwa, który się odbył 10 października 1901 w Krakowie. Nie mniej jak 18 żołnierzy policyjnych, 4 ajentów policyjnych

i 1 urzędnik policyjny strażowało przy jedynych drzwiach wchodowych lokalu klerykalnego zgromadzenia, strzeżonych nadto przez 20 miejskich strażaków pożarnych!

Po wyborze, który znów skończył się sromotną klęską kandydata policyjnego, powtórzyły się te same brutalne zarządzenia policyjne, zupełnie pozbawione wszelkiego spokoju i rozsądku. To samo wypieranie publiczności ze spokojnego placu na najruchliwsze wązkie ulice, ta sama gonitwa, aby tylko wyborcy nie mogli się dostać do swego posła i pogratulować mu, potem znów to samo rozbijanie, a wkońcu ten sam blamaż!...

Nie mamy wprawdzie za złe funkcyonaryuszom policyjnym, jako ludziom prywatnym i obywatelom, że biorą żywy udział w losach kliki, regularnie zwyciężanej w Krakowie, rozumiemy także nerwowość policyantów, którzy jako wyborcy zwyciężeni zostali, ale protestujemy z całą stanowczością przeciwko stronniczości partyjnej w służbie, przeciw prowokowaniu publiczności przez organa władzy, które w uniformach rozbijają się brutalnie na ulicy, wymyślają, krzyczą, a w końcu tną szablami.

C. k. policya ma przy wyborach pozostać władzą bezpieczeństwa i nie powinna się nigdy dać powodować w służbie sympatyami lub antypatyami politycznemi, przedewszystkiem jednak powinna w wolnym ruchu wyborczym usuwać się zupełnie w tył i nie dać się degradować na pewnego rodzaju gwardyę przyboczną pierwszego lepszego klerykalnego karyerowicza.

Masowe, wyżej scharakteryzowane wystąpy policyantów wychodzą na korzyść nie polityce, lecz różnym złodziejom i łotrzykom. Złodzieje czekają tylko na takie masowe polityczne występy straży policyjnej, aby tem bezpieczniej i bez przeszkód kraść.

Z tych wszystkich powodów zapytujemy:

Czy p. minister spraw wewnętrznych jest skłonnym polecić, aby stosunki policyjne przy wyborach w Krakowie zostały znowu doprowadzone do porządku ustawowego?

Daszyński i tow.

Ze spraw górniczych.

Pan Voves znów prowokuje...

Na szybach „witkowickiego gwarectwa kopalń węgla“ (bar. Rothszylda) od wielu lat już istnieje system premiowania, który zasadza się na tem, że kopacz (hawirz), który zarobi 60 koron w miesiącu dostaje premii 3 k. zaś za każde dalsze zarobione 2 kor. dostaje 10 h., woracz zaś, który zarobi 40 k. w miesiącu dostaje premii 2 kor. a za każde dalsze 2 k. dostaje 9 hal. — ponieważ płaca jest wszędzie akordowa, a akord (wdęk czyli gedinge) nizki, więc górnik pracuje z wytężeniem wszystkich swych sił, aby zarobić owe 60 kor., które go dopiero uprawniają do pobierania premii, zwłaszcza, że akordu nigdy prawie nie oznacza się zaraz przy przydzielaniu lub losowaniu pracy podczas tak zwanej odbiórki, lecz najczęściej dopiero przy wypłacie dowiaduje się górnik za co pracował. W ten sposób górnik tam, gdzie są premie zaprowadzone, nawet bez dozoru żadnego musi być pilnym. System premiowania jest więc prawdziwie wyrafinowanym, wydoskonalonym sposobem wyzyskiwania sił robotnika. Zaznaczamy, że choćby komu tylko jeden halerz brakował do 60 kor., ten już premii nie dostanie.

Ale zarządcy kopalń „Salomon“ i „Karolina“ — smutnej sławy Vovesowi, którego brutalne postępowanie dało w 1900 roku hasło do ogólnego strejku austryackich górników, obecny czas kryzysu i braku pracy wydał się najstosowniejszą chwilą do zaostrzenia jeszcze i dalszego udoskonalenia tego systemu. Przed kilku dniami pojawiło się na tych dwóch szybach ogłoszenie, które zapowiada, że kto opuści w miesiącu dwie szychty bez usprawiedliwienia się, ten traci prawo do premii, choćby nawet zresztą zarobił wyznaczone 60 kor., to jest choćby nawet był zresztą wzorem pilnego i pracowitego górnika. Zamiary p. Vovesa są jasne i przejrzyste. Chce on w ten sposób zmusić górników do tego, aby jeszcze więcej harowali, aniżeli dotychczas. System premii w tem połączeniu, jak je chce stosować Voves, to jest przez postawienie za nieodzowny warunek do premii osiągnięcie pewnej oznaczonej wysokości zarobku i ilości przerobionych szycht w miesiącu, jest już szczytem kapitalistycznego wyzysku, obliczonego na zupełne wyssanie wszystkich sił robotnika.

Najnowszy ten wybryk Vovesa wywołał ogromne oburzenie między górnikami. Oburzenie to nie tylko zawrzało na szybach „Salomon“ i „Karolina“, ale objęło wszystkich innych także górników, pracujących w kopalniach Rotszylda. Lecz na co się przyda to oburzenie, na co wszystkie, choćby najenergiczniejsze protesty?...

Voves wie, że organizacya górników jest słaba i za słaba, aby mu mogła stawić opór. Wobec słabej organizacyi górników on czuje się dość silnym, aby rzucić górnikom rękawicę pod nogi i kpić z nich do woli. W poczuciu swej przewagi prowokuje więc i bryka coraz bardziej.

Gdyby między górnikami organizacya była lepszą, aniżeli jest obecnie, wówczas poczucie solidarności i klasowa świadomość byłyby u nich silniejsze. Pokazałyby one górnikom odrazu drogę i sposoby do skutecznej obrony. Wtedy nie trzeba byłoby ani strejku, ani nawet grożenia strejkiem, które stało się tak modnem w ustach niektórych zapaleńców. W obecnej chwili — kiedy powszechny brak pracy rezerwową armię proletaryatu mnoży na miliony, a organizacya przytem jest słaba — grożenie strejkiem wydaje się nam wprost śmiesznem. Strejk byłby zaś po prostu zbrodnią! Zresztą pocóż strejku? Przy dobrej organizacyi mogliby górnicy i bez strejku łatwo uporać się z Vovesem i z jego niesumiennem rozporządzeniem. Wystarczyłoby, gdyby górnicy, oznaczywszy najpierw na poufnem zebraniu sami między sobą maksimum, to znaczy najwyższą kwotę zarobku lub też ilość węgla, którą każdemu wolno wyrobić, umówili się solidarnie, że żaden nie będzie robił więcej ponad to oznaczone maksimum. Wówczas cel zamierzony przez Vovesa spełzłby rychło na niczem, bo choćby górnik żaden nie opuścił ani jednej szychty (bez zameldowania się) w miesiącu, to jednak ilość wydobytego węgla nie podniosłaby się ani o jeden cetnar, a mogłaby nawet zmniejszyć się. A przecież Vovesowi właśnie o to chodzi, aby zmusić górników do większej produkcyi, czyli do wykopywania więcej węgla. Jeszcze jedno: dlaczego rozporządzenie jest dla górników bardzo niebezpieczne i dlaczego górnicy powinni poważnie i energicznie zabrać się do tego, aby zamiary Vovesa w niwecz obrócić?

Voves wie, że na razie górnik, który przerobi z musu wszystkie szychty w miesiącu, a będzie pilnie pracował, to nie tylko zarobi w akordzie więcej, ale nadto dostanie większą premię. Voves sam to powtarza i w ten sposób głupich pozyskuje nawet dla siebie, którzy go sławią, jako mądrego i dobrego pana. Powtarzamy jednak, że Vovesowi chodzi właśnie bardzo o powiększenie ilości wyprodukowanego węgla, bo im więcej węgla wydobywa się, tem większy jest zysk jego pana, Rothszylda, i tem większe tantiemy dostanie na końcu roku on sam i jego podwładni inżynierowie, asystenci i sztygarzy. Dlatego to oni tak chwalą Vovesa.

Ale biada górnikom, jeżeli dadzą się na to złapać. Kapitalista nie rad płaci robotnikowi więcej, aniżeli ten robotnik niezbędnie potrzebuje do życia. Jeżeli zarobek robotnika tylko trochę się podniesie ponad przeciętną stopę, to wnet kapitalista zaczyna stękać, udaje pokrzywdzonego i pod najbłahszym pozorem obniża płacę roboczą. Tam, gdzie płaca jest akordowa, jest to tem łatwiej. O ileż jednak łatwiej u górników, gdzie akordy co chwila się zmieniają i gdzie najczęściej nigdy z góry akord nie bywa oznaczany.

Ten sam los czeka górników na „Salomonie“ i „Karolinie“. Voves chce ich teraz zmusić do wytężenia wszystkich swych sił, do jak najwyższej produkcyi, aby potem w stosownej chwili niespostrzeżenie obniżyć akordy, oberwać płacę.

Potem już nic nie pomoże: potem nizki akord i premie wystarczą za najlepszy bat. Potem, kto nie będzie chciał głodować, ten będzie musiał stale harować, jak wół w jarzmie, a kto wykopie za mało — to znaczy mniej, jak teraz — węgla, ten nie tylko mało zarobi, nie tylko straci premie, ale tego Voves wyrzuci po

prostu z pracy, jako niedbalca i leniucha.

Potem jednak będzie mógł Voves całkiem nawet premie znieść, całkiem je zrabować, bo będą mu one już zbyteczne. Dziś potrzebuje on premii sam do poganiania górników w pracy, zamiast dozorców z nahajem; potem będą mu one już niepotrzebne, bo już będzie wiedział, wiele górnik może zarobić, a widmem nędzy i głodu, groźbą wyrzucenia z pracy, potrafi on górnika zmusić do posłuszeństwa i do wydobywania oznaczonej doświadczeniem ilości węgla.

Premie zatem, to wyrafinowany, wydoskonalony sposób wyzysku, którego celem jest zachęcić robotnika do większej, wytężonej pracy, aby potem na podstawie tak zdobytego doświadczenia obniżyć robotnikom płacę, a pomimo to wydatność ich pracy dla kapitalisty utrzymać na jak najwyższym stopniu. *T. Reger.*

Przegląd polityczny.

= Dyrekcya i przyboczna rada dla budowy dróg wodnych. „Wiener Ztg“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, dotyczące utworzenia w ministerstwie handlu „dyrekcyi dla budowy dróg wodnych“ („Wasserstrassenbeirath“). Dyrekcya obejmuje oddział administracyjny i techniczny. W celu przeprowadzenia poszczególnych budowli będą, w miarę potrzeby, tworzone kierownictwa budowy, podlegające dyrekcyi.

Do wydawania opinii i stawiania samoistnych wniosków, powołaną zostaje „Przyboczna rada dla budowy dróg wodnych,“ w której skład wchodzi po 4 członków, wysyłanych przez wydziały krajowe Czech, Galicyi, Moraw i Austryi Dolnej — i po 2 członków, wysyłanych przez wydziały krajowe Austryi Górnej i Śląska, oraz taka sama ilość zastępców, dalej 20 członków, mianowanych przez ministra handlu i tyluż zastępców. Członkami rady są także inspektorowie przemysłowi. Rada przyboczna zbierać się będzie w miarę potrzeby na zaproszenie ministra handlu, a posiedzenia jej nie są publiczne.

= Gorzkie owoce szowinizmu. Codziennie przynoszą teraz telegramy wiadomości o egzekucyach, dokonywanych na Burach kaplandzkich, którzy chwycili za broń przeciw Anglikom. Chcąc sobie uprzytomnić, jaką olbrzymią zmianę w usposobieniu tamtejszej ludności wywołała niesprawiedliwa wojna transwalska i cała brutalna, szowinistyczna polityka Chamberlaina, dość cofnąć się o cztery lata wstecz, do czasu jubileuszu 60 letnich rządów królowej Wiktoryi. Wtedy taki lojalizm panował w Kaplandzie, iż parlament tamtejszy, w którym Anglicy byli w mniejszości — a większość tworzyli Afrykandrzy (Burowie kaplandzcy), uchwalił z racyi owego jubileuszu dar honorowy dla Anglii w postaci nowego pancernika.

Obecnie dla utrzymania w karbach ludności kaplandzkiej muszą na nią Anglicy nakładać tak straszny kaftan bezpieczeństwa, jakim jest stan wyjątkowy i sądy doraźne, których wyroki krwią pisane, przy których, zamiast głosu obrońców, słychać łoskot bębnów — a paragrafy stryczkiem dokoła szyi się okręcają. A i te środki drakońskie są tak mało pomocne: powstanie w Kaplandzie szerzy się coraz bardziej.

Zresztą czyż tak się dzieje tylko w Kaplandzie? W obozie w Aldershot znajduje się obecnie 26 tysięcy żołnierza, z tego część piechoty i artyleryi ma odpłynąć do Indyj (ogołoconych z wojsk dla Transvaalu), aby wzmocnić posterunki na granicy afgańskiej. Znaczną ilość żołnierza wyśle rząd na Maltę, celem wzmocnienia tamtejszych garnizonów, bo prowokatorski szowinizm Chamberlaina i tam poruszył wszystkie namiętności. Wreszcie 2000 odpłyną znów do południowej Afryki, która jak przepaść pochłania tysiące ludzi...

Przegląd społeczny.

Baczność towarzysze! Petycye za ubezpieczeniem na starość muszą być masowo podpisywane. Nie wystarczy, jeżeli np. przewodniczący stowarzyszenia się podpisze i pieczątkę stowarzyszenia przybije; oprócz tego trzeba na petycyi zebrać jak najwięcej podpisów wśród robotników, bez różnicy płci, narodowości i wyznania.

W tej sprawie otrzymujemy od tow. posła Daszyńskiego następujące pismo:

Upraszam towarzyszów, którzy mi nadsyłają petycye w sprawie ubezpieczenia na starość, ażeby się nie zadowalniali tylko jednym, swoim podpisem, lub dwoma podpisami (np. za stowarzyszenie).

N. p. z Jaworzna, gdzie pracuje przeszło 2 000 górników, otrzymałem petycyę, opatrzoną jednym podpisem i opisaniem poszczególnego wypadku. Z Kołomyi otrzymałem petycyę tylko z dwoma podpisami w imieniu stowarzyszenia zawodowego. Ten sposób nie odpowiada absolutnie celowi. Niechaj więc podpisują jak największe masy ludzi, bo ogólnego ubezpieczenia na starość domagają się z pewnością miliony. *Ignacy Daszyński.*

Ubezpieczenie na starość. Trzeci oddział rady przemysłowej przy ministerstwie handlu odbył we wtorek i w środę posiedzenie, w którem wzięli udział minister handlu Call, oraz reprezentanci ministerstwa handlu, spraw wewnętrznych, oświaty i rolnictwa.

Uchwalono prosić rząd, aby przystąpił do reformy ubezpieczenia robotników w razie słabości i od wypadków, biorąc wzgląd na odbytą swego czasu ankietę o ustawie o kasach chorych, tudzież na różne propozycye, tyczące się zmiany ubezpieczenia od wypadków; należy także mieć na oku to, ażeby później można było dołączyć do tych przepisów także przepisy o ubezpieczeniu robotników na starość i w razie kalectwa.

Oświadczając się w zasadzie za wydaniem ustawy o ubezpieczeniu całej ludności pracującej na starość i w razie kalectwa, wyraża rada przemysłowa zdanie, że ciężary z tego wynikające powinny być pokryte przez ogół, przy wydatnem przyczynieniu się skarbu państwa.

Następnie referował radca komercyalny Vetter przedłożenie rządowe o ubezpieczeniu emerytury urzędników prywatnych i niektórych funkcyonaryuszów publicznych i oświadczył, że zasadniczo należy sprzeciwić się temu projektowi; przemysł obecnie nie jest w możności znieść tego nowego nadzwyczajnego ciężaru, bez narażenia na szwank wielu przedsiębiorstw.

Uchwalono między innemi zaproponować postanowienie o wsparciu dla urzędników prywatnych, pozostających bez zajęcia i postanowienie o pośrednictwie w zyskaniu pracy. Rada przemysłowa oświadczyła się za uregulowaniem sprawy urzędników prywatnych tylko w związku z przeprowadzeniem powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy wśród wszystkich klas pracujących.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. Nadzwyczajne walne zgromadzenie kształcąco-zapomogowego stowarzyszenia robotniczego „Siła“ odbyło się w poniedziałek wieczorem przy licznym udziale towarzyszów, pod przewodnictwem tow. Hudeca. Po zagajeniu przez tow. Hudeca i krótkiej dyskusyi wybrano zarząd. Przewodniczącym został wybrany tow. Jan Woźniak.

Tow. Salamander zaproponował jako wkładkę tygodniową dla towarzyszów, nie należących do stowarzyszeń zawodowych 7 cnt., dla zorganizowanych zaś w stowarzyszeniach zawodowych wkładka ma wynosić 5 cnt. Wniosek ten bez dyskusyi jednogłośnie uchwalono.

Przy punkcie ostatnim: Wnioski członków, tow. Herman apelował do zgromadzonych, by wpłynęli na tych, którzy nie mają organizacyi zawodowej, by się zapisali do „Siły“.

Na interpelacyę tow. Angla, wyłuszczył tow. Herman obowiązek należenia w pierwszym rzędzie do swoich stowarzyszeń zawodowych.

Zgromadzeni przez powstanie z miejsc uczcili pamięć zmarłego przed pół rokiem tow. Eugeniusza Szczuki, poczem tow. Hudec zamknął zgromadzenie.

Z ruchu robotniczego w Gorlicach. Piszą nam z Gorlic: Dnia 13 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie poufne, zwołane przez tow Tokarskiego, w sali „Związku młodzieży żydowskiej“. Zagaił tow. Tokarski, a po wybraniu przewodniczących, złożył tow. Urbański sprawozdanie, jako delegat na kongres krajowy partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie. Do punktu „O potrzebie organizacyi“ przemawiał tow. Fensterblau i zaproponował wybranie komitetu miejscowego. Wreszcie wyłuszczył tow. Tokarski potrzebę założenia stowarzyszenia, któreby ze-

środkowało w sobie ruch robotniczy w Gorlicach; mówca postawił wreszcie wniosek o uchwalenie podatku partyjnego i o wysłanie delegata na konferencyę krakowską.

Po wybraniu komitetu uchwalono: podatek partyjny, rezolucye za ubezpieczeniem wdów, sierot, starców i t. d., następnie postanowiono dążyć do zawiązania miejscowej filii uniwersytetu ludowego, wreszcie wysłać delegata na konferencyę okręgową krakowską w osobie tow. Tadeusza Tokarskiego. Po wyczerpaniu porządku dziennego, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Z sali sądowej.

Procesy redakcyi „Naprzodu". Dnia 8 listopada b. r. odbędzie się przed krakowskim sądem przysięgłych rozprawa, wskutek skargi, wniesionej przez p. M. D. Teodorowicza, w imieniu redakcyi „Przedświtu", o obrazę czci. Następnego dnia zaś, t. j. 9 listopada b. r., odbędzie się przeciw redakcyi naszego pisma wielki proces prasowy o obrazę armii.

Prokuratorya w akcie oskarżenia, obejmującym 12 stronic, wnosi na odczytanie wszystkich artykułów o stosunkach wojskowych, zamieszczonych w „Naprzodzie" od samego początku, dalej na odczytanie broszurki p. t. „Precz z militaryzmem", tudzież artykułu, zamieszczonego w „Naprzodzie", p. t. „Strejk powszechny".

Redakcya naszego pisma ofiarowała dowód prawdy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 października. 1850. Odezwa komitetu centralnego demokracyi europejskiej. — 1859. Stefenson, wynalazca lokomotywy, umiera — 1860. Dyplom październikowy. Początek ery konstytucyjnej w Austryi. — 1898. Dżuma w Wiedniu.

Dziś w teatrze: „Znakomitość" (Chateau historique), komedya w 3 aktach Al. Bisson'a i J. Berr de Turique (nowość).

Wtorek: „Sobótki" (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach Her. Sudermanna.

Środa: „Jadzia", komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego (popularne).

Czwartek: „Znakomitość" (Chateau historique), komedya w 3 aktach Al. Bisson'a i J. Berr de Turique'a.

Sobota: „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena (nowość).

Niedziela: „Budowniczy Solness".

Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych", komedya w 4 aktach Sewera-Maciejowskiego (popularne).

Wtorek: „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów" teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady", poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza,

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny 5 do 6 wieczorem wykład dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Idee społeczne w XIX. wieku".

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godziny 5 do 6 wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład dra Roszkowskiego: „Siły przyrody".

Pogrzeb Michała Bałuckiego odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 3 po południu z domu żałoby l. 39 przy ul. Floryańskiej wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Przykrą sprawę poruszyć musimy na tem miejscu. Niektórzy odbiorcy naszego dziennika zalegają ustawicznie z opłatą prenumeraty. Wielu nie zdaje sobie może sprawy, jak kosztownem jest wydawanie dziennika i jakiej punktualności w załatwianiu rachunków pieniężnych z naszej strony ono wymaga.

„Naprzód" nie pobiera, jak większa część pism burżuazyjnych, jakichś obfitych zasiłków od bogatych protektorów — sam sobie toruje drogę wśród warunków trudnych i nie odwołuje się do łaski niczyjej, lecz żąda spełnienia obowiązku od tych, którzy z naszej pracy korzystają.

Pismo niezależne, pismo robotnicze ma na jałowym gruncie galicyjskim tyle walk do staczania, że wprost obowiązkiem obywatelskim jest nie utrudniać mu jeszcze położenia lekkomyślnem niespełnianiem zobowiązań pieniężnych, wobec niego zaciągniętych. Tymczasem wiele osób, któreby się wstydziły nie zapłacić na czas rachunku w jakimś sklepie, bez najmniejszego zaambarasowania czynią to z naszem pismem, niby stado wróbli, ze spokojem obskubujących kłosy na zasianym łanie.

Jeszcze raz przeto zwracamy się dzisiaj z przypomnieniem do owych nie wypłacających się prenumeratorów, apelując do ich poczucia obywatelskiego, iżby zaległe rachunki wobec naszego dziennika jak najspieszniej wyrównali.

Ładny „przyjaciel"! Kilka „pań" krakowskich z gatunku tych, które w potocznym języku nazywają ludzie jędzami, nie mogło sobie w żaden sposób dać rady ze służącemi. Gdy pewnego razu zeszły się na tradycyjne „ploteczki", jęły wszystkie biadać na te niegodziwe służące.

— Krzyż pański z temi sługami — zawodziła jedna. — Tak się to rozzuchwaliło, że ani się nie dotknij. Mówię ja mojej: wyfroterujesz mi dziś podłogi we wszystkich pokojach, a ona na to powiada, że ją nogi bolą.

— To jeszcze nic — przerwała druga. — Moja jeszcze gorsza. Kiedyś tu w złości wycięłam ją wałkiem od ciasta w plecy, tak porządnie, bo Bogu dzięki nie należę do tych słabych. A ona stawia się i śmie mi odpowiedzieć, że bić nie wolno! To już koniec świata!

— Koniec świata! — zawtórowały wszystkie.

— Co robić?

— Trzeba te chamskie dusze nauczyć pokory, bo sobie już zadużo pozwalają. Takiej dziewce zdaje się, że jest takim samym człowiekiem, jak pani. Trzeba im to wybić z głowy! Pokory, pokory i jeszcze raz pokory!

— Ale jak to zrobić? Jak nauczyć to bydło pokory?

Szanowne matrony nie mogły nic wymyśleć, nie mogły znaleźć żadnego skutecznego środka.

Aż wreszcie pewien poczciwy księżulo i poczciwa pani Henrykowa Dziewicka przyszli w pomoc tym biednym, uciśnionym, wyzyskiwanym i szykanowanym przez swe służące „paniom". Założono pismo dla sług, które nazwano „Przyjacielem sług", a redakcyę tego pisemka objęła p. Dziewicka przy pomocy kilku ojców jezuitów. Pismo to sprzedaje się służącym w kościele św. Barbary, wmawiając w nie, że to jest „przyjaciel" sług. W rzeczywistości jednak jest to przyjaciel „pań". P. Henrykowa Dziewicka wzięła sobie za zadanie w pisemku tem uczyć służące pokory i uległości i w ten sposób wychowywać je na potulne istoty, dające sobą poniewierać, harujące bez szemrania, znoszące wszystkie kaprysy swych „pań" bez szemrania. Oto jedyny cel pisemka, nazwanego „Przyjacielem sług". A więc p. Dziewicka straszy sługi piekłem, jeżeli nie będą pokorne wobec swych „pań" i ciągle im to samo powtarza.

W ostatnim np. numerze tego pisemka zamieścił jakiś ojciec duchowny, ks. St. N., artykuł wstępny p. t. „Drugi i trzeci stopień pokory" (widocznie pierwszy stopień to za mało dla nędznych sług). W artykule tym duchowny autor poucza sługi w następujący sposób:

„Pokorny przyjmuje chętnie upokorzenie i **wzgardę**. Jeśli się chcesz przekonać, czy jesteś duszą prawdziwie pokorną i, co za tem idzie, prawdziwie pobożną, rozważ dobrze słowa św. Alfonsa: „Jeżeli jaka osoba, pragnąca żyć doskonalej, wiele się modli, często pości i chętnie przystępuje do Komunii św., ale przy tem nie może znieść małej urazy lub słowa krzywdzącego, — cóż to oznacza? Oto nic innego, jedno, że jest trzciną próżną, to jest, że niema pokory, a tem samem niema prawdziwej cnoty". Wszelkie poniżenie jest wstrętne miłości własnej, którą każdy posiada w wyższym lub niższym stopniu, przy pomocy Bożej można jednak zapanować nad miłością własną. Pragnij zawsze być nieznanym i za nic poczytanym. Nie smuć się, choćby wszystkim się wiodło, a tobie się nic nie udawało, choćby cię uważano za niezdolną i nieporzyteczną, choćby innych pod niebiosa wychwalano, a o tobie milczano. Gdy cię wszyscy dręczyć i poniżać będą, w milczeniu składaj upokorzenia u stóp ukrzyżowanego. Od starszych, zwłaszcza od przełożonych, przyjmuj chętnie upomnienia, choćby były przykre i cierpkie, bo inaczej pokaże się, że masz pokorę na ustach a pychę w sercu.

„Jeżeli doznasz wyrzutów niesłusznych, nie oburzaj się, nie unoś się gniewem, pomnąc, że masz wiele błędów, których sama nie widzisz.

„Jeżeli popełnisz jaki błąd i narazisz się na szyderstwo, żałuj z jednej strony, żeś obraziła Boga, ale ciesz się równocześnie, że jesteś wzgardzoną, a upokorzenie doznane ofiaruj jako pokutę za swój upadek. Jeżeli ci się coś nie powiedzie, nie zniechęcaj się do dalszej pracy, ale przyjmij chętnie zawstydzenie. Gdy cię ktoś oczerni, rzuci na cię potwarz, odeprzyj ją spokojnie, a nawet możesz ją pominąć milczeniem,

jeżeli oczyszczenia się z niej nie wymaga twoje stanowisko lub dobro bliźniego. Jeżeli ci kto wyrządzi krzywdę, nie żądaj koniecznie, aby cię przepraszał, owszem okazuj mu życzliwość na każdym kroku, a nagrodzisz węgli żarzących na jego głowę. Nie skarż się nigdy na ubliżenia, jakich doznajsz od ludzi, bo ludzie nigdy nie potrafią cię tak obrazić, jak zasługujesz grzechami swymi.

„Dusza, znajdująca się na trzecim stopniu pokory, nietylko że znosi chętnie upokorzenia, ale gorąco ich pragnie, szuka ich i cieszy się, gdy się jej nasuwają. Na ten stopień wznieśli się święci, którzy czasami czynili nawet rzeczy dziwaczne w tym jedynie celu, aby ich poczytano za głupców, aby ich podano w pogardę“.

Wszystko to przeplatane jest różnymi cytatami z świętych i anegdotkami z ich żywotów. Czyż nieprawdziwy „przyjaciel“ daje sługom także nauki?

Ale p. Dziewicka nie zadowalnia się teoretycznym wykładem pokory, odbywa ona w swem pisemku także praktyczne ćwiczenia pokory ze sługami. Oto odpowiedź od redakcyi, którą p. Dziewicka daje w tym samym numerze „Przyjaciela sług“, jakiejś biednej służącej:

„Bronisławie w Tarnowie. Nie pisz, żeś była capem i głupią, bo ludzie gotowi w to uwierzyć. Udajesz mądrą i podpisujesz się z kiepska po niemiecku: „Zuwiedersein“. Z tego wyziera kasztan, a nie polka. Gryzmolisz cudy niewidy na robotę w Schronisku w słowach: „tak cza robić bardziej jak w służbie, a brzuch z głodu przysycha do plec“. Kłamiesz a to grzech. Módl się i pracuj“.

Taką odpowiedź otrzymała biedna służąca od „przyjaciela“, a raczej od „przyjaciółki“ sług, za to, że się użaliła przed nią na swą dolę. „Módl się i pracuj i znoś obelgi i szyderstwa od pisemka, które się twoim „przyjacielem“ być mieni i na które twój ostatni, ciężko zapracowany grosz oddajesz“. Oto etyka, wykładana sługom przez p. Dziewicką i jej współpracowników w sutannach.

Co teraz p. Jastrzębiec powie? We wczorajszym numerze „Naprzodu“ wspominaliśmy o dziwnej sympatyi, łączącej p. Jastrzębca-Popławskiego z redaktorem „Orędownika“ Szymańskim, przyczem pobieżnie wzmiankowaliśmy o tem, jaką opinię wydał o druhu Jastrzębca narodowo-demokratyczny „Goniec wielkopolski“. Obecnie przytaczamy odnośny ustęp „Gońca“ w dosłownem brzmieniu, przypominając tylko, iż dawniejszy zarzut co do denuncyacyi, czyniony i przez nas „Orędownikowi“ powstał stąd, iż Szymański opublikował wiadomość, że pod pseudonimem Vester pisywał w „Pracy“ aresztowany obecnie dr. Rakowski; otóż „Goniec wielkopolski“ pomiędzy innem pisze:

„Wtedy to zaszedł rzadki w polskiem dziennikarstwie wypadek, że jeden dziennikarz drugiego usiłował zdradzić, a mianowicie „Orędownik“ puścił w świat wiadomość, że Vester, za którego artykuły „Praca“ liczne miała procesy polityczne — jest wydalony dr. Rakowski. Odtąd policya pilne miała oko na rzekomego Vestera, chociaż, zdaje się, byłby ten dowcip „Orędownika“ się zatarł przez bieg czasu. Aż tu w piątkowym numerze podaje „Orędownik“ wiadomość, że p. dr. Rakowski i p. M. Biedermann, wydawca „Pracy“, organizują Górny Śląsk w celu przyszłych wyborów do parlamentu, dodając, że podjęte prace odbywają się tajnie, żeby nie zwrócić na siebie uwagi stronnictwa centrowego. Postępowanie „Orędownika“ — bez względu na to, czy jego informacye były dokładne lub nie — mogło sprawie polskiej na Górnym Śląsku tylko zaszkodzić. Ten sam „Orędownik“, który ma dla innych pism polskich w pogotowiu zarzut lekkomyślności, postąpił sobie tym razem stanowczo nierzetelnie, dogadzając własnej ambicyi obrażonej. Z zarzutu, który mu na tem miejscu czynimy, nie uwolni się „Orędownik“ niczem“.

A potem „Goniec“ tak konkluduje:

„Gdyby jednakowoż twierdzenie „Orędownika“ miało posłuch uzyskać u królewskiej prokuratoryi, toby aresztowanemu wytoczono prawdopodobnie proces prasowy za artykuły Vestera, w którym redaktor „Orędownika“ będzie figurować jako świadek obciążający oskarżonego. Rola to nie bardzo zaszczytna, ale „Orędownik“ sam jej się domagał“.

Zniżenie wkładki zawiązkowej w czekowym obrocie ck. urzędu pocztowych kas oszczędności. Urzędowa „Wiener Zeitung“ ogłasza rozporządzenie ministra handlu, dotyczące zniżenia wkładki zawiązkowej w czekowym i klearingowym obrocie urzędu pocztowych kas oszczędności. Według tegoż uczestnictwo w obrocie czekowym przywiązane jest od teraz tylko do wkładki zawiązkowej w kwocie 100 koron; posiadacze takiego rachunku mogą rozporządzać swą każdorazową należnością aż do tej kwoty wyłącznie.

„Jestem — hier!“ Z Przemyśla donoszą nam, że we wtorek i we środę znowu aresztowała wojskowość kilku stających do t. zw. kontroli, którzy przy wywoływaniu nazwisk odezwali się słowem: „jestem“, zamiast „hier“.

Pożar. Z Przemyśla donoszą nam, że w gminie Pikulice obok Przemyśla, zgorzał doszczętnie folwark z wszystkiemi zabudowaniami we środę po południu, należący do dra Michalika, lekarza w Przemyślu. W pożarze spłonęły i tegoroczne zbiory. Szkoda dochodzi kilkunastu tysięcy koron.

Fabryka kalek. Z Przemyśla donoszą nam znowu o wypadku kalectwa w tartaku księcia Sapiehy w Hołubli pod Przemyślem. Mianowicie we czwartek rano robotnikowi Dymitrowi Baranowi, heblarka zgruchotała u prawej ręki palec wskazujący. Mimo to, iż niema prawie tygodnia, w którymby w tartaku tym niepadł ktoś ofiarą zbrodniczego lekceważenia życia ludzkiego, mimo ciągłych naszych nawoływań, władza przemysłowa milczy jak zaklęta. Widocznie ks. Sapieha otrzymał koncesyę na mordowanie ludzi.

Walne Zgromadzenie Tow. „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie, tak, jak to przewidywaliśmy, nie odbyło się 13 bm., ponieważ bilans jeszcze nie jest gotowy! Podobno ma się ono odbyć całkiem na pewno 25 października. Zobaczymy...

Trofea Hunnów. „Berl. Neueste Nachrichten“ donoszą, że przybyły przed kilku dniami do Wilhelmshaven parowiec „Tucuman“ przywiózł z Chin pomiędzy innymi głowę Chińczyka, który został ścięty za zamordowanie ambasadora niemieckiego Kettelera.

Nie inaczej postępowali ongiś Hunnowie; z tą tylko różnicą, iż z głów swych wrogów robili czasze do wina.

Niezwykły epizod przy przeprowadzce. Dzienniki paryskie donoszą o następującem zdarzeniu, które miało miejsce przy ulicy Petits Champs w Paryżu. W jednej z kamienic zajmował tam skromne mieszkanie rzeźbiarz A. T. Zwyczajem bardzo rozpowszechnionym wśród młodych adeptów sztuki, nie płacił on mamony takiemu filistrowi, jak kamienicznik. Po długich korowodach właściciel domu, darowawszy mu czynsz zaległy, wymógł wreszcie na nim tyle, że się on zgodził opuścić mieszkanie. Na jego miejsce zgłosiła się para małżonków — sklepikarzy.

Gdy T. o zapowiedzianej godzinie usunął swoje „meble“ z lokalu, zjawiła się sklepiczarka, ażeby raz jeszcze w pustym pokoju rozejrzeć się i zdecydować, jak poustawiać swoje rzeczy. Przy tej okazyi odchyliła drzwi i do ciemnej alkowy... Nagle rozległ się krzyk i kobiecina bez tchu niemal stoczyła się po schodach i wpadła na fotel portyerki. „Wasz dawny lokator się powiesił“, zawołała głosem, pełnym przerażenia. Na to portyerka oświadczyła, iż to jest niemożliwem, gdyż T. przed paru minutami własnoręcznie jej klucz od mieszkania oddawał... „W takim razie zdarzyła się rzecz jeszcze gorsza — morderstwo“, jęknęła sklepiczarka.

Na tę rozmowę nadszedł mąż nowej lokatorki i wszyscy troje udali się na górę sprawdzić wypadek. W alkowie, istotnie, wisiał człowiek, twarzą zwrócony do ściany. Portyerka zdobyła się na tyle odwagi, iż obróciła wisielca, lecz spostrzegłszy jego wykrzywioną, pozieleniałą twarz i wysunięty język, z przestrachu zemdlała. Tylko sklepikarz nie stracił rezonu: zapaliwszy zapałkę, spojrzał uważnie na wisielca i nagle parsknął śmiechem. Mniemany wisielec był — lalką woskową, sfabrykowaną przez rzeźbiarza, ku przerażeniu jego następców.

Reprezentant Burów w Warszawie. Do Warszawy przybył b. oficer burski, p. Nirstranc. Celem jego wizyty jest zachęcenie prasy do zawarcia stosunków z nowo otworzonem w Haadze biurem korespondencyjnem, które dostarczać ma dokładnych i ścisłych wiadomości o toku spraw w Afryce Południowej. Dotąd większość wiadomości o przebiegu wojny i o położeniu rzeczypospolitej burskiej bywa czerpaną ze źródeł angielskich, które podają je

w fałszywem oświetleniu, a bardzo często wprost przeistaczają tendencyjnie. Ażeby temu przeciwdziałać, pewne konsorcyum z grona Burów postanowiło zorganizować własne biuro korespondentów, które obowiązuje się dostarczać prasie europejskiej prawdziwych i dokładnych wiadomości o Burach.

Zgromadzenie robotników żydowskich odbyło się dnia 17 b. m. w sali hotelu „Union“. Przewodniczył tow. Kleinberger, sekretarzował tow. Preis.

Tow. dr. Drobner zaznacza, że czas wyborów przeminął i trzeba się znowu wziąć do pracy nad organizacyą. Agitacya wyborcza mogła do pewnego stopnia zaciemnić sytuacyę; obecnie należy skonstatować, że program socyalnych demokratów różni się zasadniczo od programu stronnictw demokratycznych. My stoimy na gruncie walki klasowej, która w łonie społeczeństwa żydowskiego wre tak samo, jak wszędzie indziej. Dla robotników jest miejscem jedynie organizacya socyalistyczna. (Oklaski).

Tow. Berger przedstawia korzyści organizacyi zawodowej i wzywa obecnych, aby zapisywali się gremialnie do stowarzyszeń robotniczych.

Tow. Czaki omówił stosunek socyalnych demokratów do nowego stronnictwa niezawisłych żydów. Dążenia do emancypacyi ludności żydowskiej z pod jarzma stańczyków popieraliśmy i popierać będziemy zawsze; z tem wszystkiem jednak, dla uniknięcia niejasności musimy zaznaczyć, że od stronnictw mieszczańskich różnimy się zasadniczo programem i taktyką. Statut naszego stronnictwa nie pozwala socyalnym demokratom należeć do innej organizacyi politycznej. Trzeba to jasno zaznaczyć, bo szczerość jest najlepszą polityką. Mówca stawia wkońcu następującą rezolucyę:

„Robotnicy żydowscy, zebrani w hotelu „Union“ wyrażają przekonanie, że jedynie w ramach organizacyi zawodowej i politycznej partyi socyalno demokratycznej zdołają wyswobodzić się z więzów niewoli ekonomicznej i politycznej“.

Po przemówieniach tow. Brossa, który w dobitnych słowach wzywał do popierania stowarzyszeń zawodowych i rozszerzania „Naprzodu“, przyjęto rezolucyę tow. Czakiego jednogłośnie.

Związek stowarzyszeń robotniczych urządza w niedzielę d. 20 bm., w lokalu własnym (Mały Rynek 6) przedstawienie amatorskie, oraz zabawę z tańcami. Początek o godz. 7 wieczór.

Sprawa adw. Krattera. Ze Lwowa donoszą: Izba adwokacka wykreśliła z listy adwokatów dra Fryderyka Krattera, ponieważ wyrok, zasądzający go za sprzeniewierzenie na 6 miesięczne, więzienie stał się już prawomocnym.

Pożary. Ze Lwowa donoszą: W piątek przed południem wybuchł tu pożar w destylarni nafty firmy „Landerberger i Sp.“, przyczem nastąpił wybuch kotła, mieszczącego przeszło 200 cetnarów metrycznych ropy. Cały budynek fabryczny, komin, pompy fabryczne są zniszczone. Po godzinie 12 udało się ogień zlokalizować.

Z Kałusza donoszą: Wielki pożar zniszczył tu wiele budynków. Szkoda wynosi przeszło 10.000 K.

Kardynał Puzyna wobec śmierci Bałuckiego.

U wrót śmierci kończą się wszelkie urazy i zawiści — tak powiada wprawdzie nie „prawo pisane“, ale prosty kodeks ludzki, oparty na postulatach serca i rozumu.

Kodeks ten obowiązuje wszystkich uczciwych i rozumnych ludzi —

Skonfiskowano!

Ofiarą tej zaciekłości nowoczesnych inkwizytorów musiał paść również i zmarły onegdaj tak tragiczną śmiercią Michał Bałucki.

Autor „Młodych i starych“ był głęboko religijnym człowiekiem i nie odznaczał się nigdy radykalizmem, mimo to jednak, jako człowiek żywiej myślący, występował zawsze przeciw klerykalizmowi i wstecznictwu, chłoszcząc nieraz dotkliwie jezuicką obłudę i wyrafinowaną bigoteryę panującej kasty.

Skonfiskowano!

Mianowicie kardynał Puzyna **odmówił Bałuckiemu kościelnego pogrzebu!**

Fakt ten przedstawia się w szczegółach następująco: Zmarły Bałucki cierpiał już od dłuższego czasu na niezwykły rozstrój umysłowy, graniczący prawie z obłędem. W tym rozstroju nerwowym odebrał on sobie życie. Świadczy o tem list jego do żony, w którym Bałucki usprawiedliwia się ze swego rozpaczliwego kroku.

Wczoraj rano pewna pani udała się w sprawie pogrzebu do kardynała Puzyny, przedkładając mu równocześnie świadectwa prof. Żuławskiego i drugiego psychiatry, stwierdzające, że Bałucki popełnił samobójstwo w przystępie obłędu. **Mimo to kardynał Puzyna odmówił kościelnego pogrzebu,** chociaż ustawy kościelne w takim wypadku na pogrzeb bezwarunkowo pozwalają.

Stroskana rodzina udała się wówczas do p. Chylińskiego, redaktora „Czasu“. z prośbą o interwencyę, ten jednak odesłał proszących do prof. Jordana. Ów ostatni oświadczył, że wszelka interwencya w tej sprawie będzie bezskuteczną, bowiem Puzyna, gdy raz co postanowi, nigdy tego nie zmienia.

Wówczas udano się do prałata ks. Krzemińskiego. Ks. Krzemiński zachował się o wiele przyzwoiciej, aniżeli Puzyna i polecił wnieść prośbę do konsystorza, zaopatrzoną w świadectwo lekarskie. Jednakowoż i ta droga zawiodła! Konsystorz prośbę odrzucił, a Puzyna posunął się nawet do tego stopnia, że „radził“ rodzinie, by nie wyprowadzała zwłok z domu, lecz wprost z kostnicy.

Skonfiskowano!

Opisujemy fakt nagi bez żadnych dalszych komentarzy, pozostawiając jego ocenę opinii publicznej.

Skonfiskowano!

rodzinie powszechnie lubianego pisarza, którego zasługi około piśmiennictwa polskiego powszechnie są znane. Nie wątpimy ani na chwilę, że publiczność krakowska w tysiącznych tłumach zjawi się na pogrzebie i odda zmarłemu przysługę ludzką, skoro mu odmówiono kościelnej.

Skonfiskowano!

Pogrzeb Bałuckiego odbędzie się w niedzielę dnia 20 b. m. z domu przy ul. Floryańskiej l. 39.

* * *

O śmierci Bałuckiego donosimy następujące dalsze szczegóły:

Bałucki popełnił samobójstwo w przystępie najwyższego rozstroju umysłowego. Od dłuższego czasu można było w jego usposobieniu zauważyć wielkie przygnębienie, którego przyczyny szukać należy w zniechęceniu do życia i do pracy literackiej, wywołanem nieprzychylnemi ocenami ostatnich jego utworów. Zniechęcenie to pchało go gwałtownie do samobójstwa.

Z zamiarem samobójstwa nosił się Bałucki oddawna. Nieraz, chodząc po pokoju, zwracał się z zapytaniem do najbliższych osób: „Po co ja żyję? Jestem niepotrzebny na świecie... Pisać nie mogę... Dręczę się. Zdaje mi się, że wyczerpał się mój talent twórczy. To mnie męczy...“

Przed tygodniem po powrocie z letniego pobytu w Rytrze, zwierzył on się swej żonie z zamiarem samobójstwa, ale zauważywszy nieopisane wrażenie, jakie na niej ta wiadomość sprawiła, przyrzekł najsolenniej, że zamiaru zaniecha. Niestety jednak rozstrój nerwowy, jaki coraz bardziej go opanowywał, okazał się silniejszym od postanowienia.

We czwartek wieczorem zjadł kolacyę w otoczeniu rodziny i miał wyjść do znajomych w towarzystwie syna i córki. Wymówiwszy się jakimś interesem na mieście, wyszedł z domu sam, obiecując za chwilę powrócić. Gdy po upływie trzech kwadransów nie powrócił, rodzina i znajomi, którzy oddawna czuwali nad Bałuckim, w przeczuciu nieszczęścia rozbiegli się szukać nieobecnego.

Narzeczony córki Bałuckiego, medyk, p. Pisarski, pobiegł na policyę i tam dowiedział się, że właśnie doniesiono o samobójstwie jakiegoś

nieznajomego człowieka. Udał się tedy natychmiast na wskazane miejsce i tam oczom jego przedstawiła się smutna prawda.

Bałucki klęczał pochylony, oparty o ławkę. Ubrany był w palto; kapelusz spadł mu z głowy. Na prawej skroni miał małą ranę, wielkości grochu; naokoło rany opalona skóra. Na ciele zaczęły się pojawiać plamy pośmiertne, występujące mniej więcej w dwie godziny po zgonie. Obok leżał rewolwer i papierośnica. Przy zmarłym znaleziono list do żony.

W liście tym usprawiedliwia się Bałucki ze swego czynu i pisze, że popełnia samobójstwo w przystępie zupełnego rozstroju umysłowego i poczynającego się obłędu. W ostatniej chwili przywoływał on na pomoc wszystkie władze, jakiemi rozporządzał, i religię, i wolę, i miłość do żony, ale obawa przed obłędem zwyciężyła. List swój kończy Bałucki prośbą do żony o przebaczenie i pociesza ją, że w wychowaniu córki i wśród życzliwych przyjaciół znajdzie pociechę w tej bolesnej stracie.

Z gmachu Koła literacko-artystycznego, którego zmarły był prezesem, powiewa żałobna chorągiew.

Rada państwa.

Wiedeń, 19 października (Koniec wczorajszego posiedzenia). Po przemówieniu mowcy generalnego pro, posła Kincka (contra nikt nie przemawiał) uchwalono nagłość i treść wniosków.

Z kolei motywował poseł Vychodil wniosek naglący w sprawie zniesienia myt rządowych, poczem prezydent hr. Vetter zamknął o godz. 4 po południu posiedzenie, naznaczając następne na wtorek godz. 11 przed południem z porządkiem dziennym: Dalsze wnioski naglące i przedłożenie budżetowe.

Agraryusze u dra Koerbera.

Wiedeń, 19 października. Związek agraryuszów niemieckich, z pos. Peschką na czele udał się wczoraj do dra Körbera, by wręczyć mu memoryał, w którym domaga się zniesienia handlu terminowego zbożem i podnosi zarzuty przeciwko ministrowi rolnictwa Giovanelliemu, że tenże zachowuje się w tej sprawie bezczynnie. Dr. Körber zauważywszy ostry ton memoryału, odmówił przyjęcia tegoż. Na nalegania pos. Peschki oświadczył dr. Körber, iż porozumi się z ministrem Giovanellim i przyjmie deputacyę we wtorek.

Telegraf i telefon.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 19 października. Na początku rozprawy zeznawał w dalszym ciągu rotmistrz Zawadzki, który obwiniał zmarłego Jabłońskiego.

Obr. dr Leser zwraca uwagę przewodniczącego na niewłaściwe wyrażanie się świadka o zmarłym; robi to takie wrażenie, jak gdyby rozprawa toczyła się przeciw Jabłońskiemu.

Świadek Michał Becker, wachmistrz zeznaje, że służył z Jabłońskim 2 lata przy wojsku i pozostawał z nim na poufałej stopie. Przed świadkiem skarżył się kilkakrotnie Jabłoński, że służba wojskowa jest dla niego bardzo przykrą; pewnego razu zaś skarżył się, że od majora Nowotnego dostał burę. Świadek znał Jabłońskiego jako uczciwego i honorowego człowieka.

Przewodniczący pokazuje świadkowi list; świadek oświadcza, że pismo podobne jest do pisma Jabłońskiego, ale czy ów na pewno pochodzi od Jabłońskiego, nie wie. Gdy się dowiedział o samobójstwie, świadek był przekonany, że powodem samobójstwa Jabłońskiego były sekatury ze strony jego przełożonych, później dopiero dowiedział się o pewnych nieprawidłowościach, popełnionych przez Jabłońskiego. Matka Jabłońskiego również twierdziła, że syna jej popchnęły do samobójstwa sekatury.

Co do błędów ortograficznych w liście Jabłońskiego, Becker oświadcza, że Jabłoński przed śmiercią być może zmienił charakter pisma, a nawet popełnił błędy.

Na pytanie oskarżonego tow. dra Marka, stwierdza świadek, że podpis Jabłońskiego na liście zupełnie jest podobnym do jego podpisu na aktach.

Dzień przed samobójstwem Jabłońskiego, opowiadali świadkowi koledzy o awanturze, jaką rotmistrz Zawadzki zrobił w kancelaryi Jabłońskiemu.

Dr Leser: Jak rotmistrz Zawadzki obchodzi się w służbie z żołnierzami?

Świadek: Ostro.

Osk. dr Marek: Czy świadkowi wiadomo, że w tym samym pułku w 3 miesiące później zastrzelił się jakiś żołnierz?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Świad. Józef Babe, kancelista sądowy w Przemyślu; służył dawniej jako podoficer rachunkowy przy 3 p. ułanów. Jabłońskiego nie znał i nie wie o jego stosunku do Zawadzkiego. Kilka pytań, postawionych przez obrońcę świadkowi co do rotmistrza Zawadzkiego, przewodniczący uchyla.

Obr. dr Lilien w dłuższem przemówieniu remonstruje przeciw postępowaniu przewodniczącego i żąda co do uchylonych pytań uchwały trybunału.

Trybunał po naradzie zatwierdził zarządzenie przewodniczącego, zarazem uchwalił trybunał odstąpić od dowodu ze znawców pisma.

Obrońca dr Leser domaga się zadania świadkowi tych samych pytań, co Zawadzkiemu, dalej żąda wezwania matki Jabłońskiego, która opowiadała w Samborze, że syn jej popełnił samobójstwo z powodu szykan i że ze strony wojska czynione były usiłowania, by zaniechano kroków przeciwko tym przełożonym, którzy sekowali jej syna.

Prokurator sprzeciwia się tym wnioskom, zgadza się tylko na wezwanie Skulicza, który był świadkiem zajścia między Zawadzkim a Jabłońskim.

Prokuratorowi w prawniczym wywodzie odpowiadają obrońca dr. Lilien i osk. dr. Marek.

Imieniem ławy przysięgłych prosi prof. Gryziecki o wezwanie znawców pisma i o dopuszczenie pytań, postawionych przez obrońców.

Po przerwie południowej trybunał ogłasza uchwałę, odrzucającą wnioski dra Lesera i przysięgłych; uchwalił jedynie przesłuchać Skulicza.

Osk. dr. Marek prosi o dopuszczenie dowodu prawdy na ostatni ustęp artykułu, zamieszczonego w „Naprzodzie“, zawierający twierdzenie, że w wojsku są tortury.

W myśl tego dr Marek zapytuje: Czy przy wojsku są tortury?

Świadek Babe: Takich, jak w Hiszpanii niema

Na zapytanie dra Lesera świadek odpowiada, że zna rotmistrza, który bił szpicrutą żołnierzy i podoficerów, nazywał ich „Hundskerle“ i krzyczał tak, że nerwy pękały; świadek służył pod tym rotmistrzem w kancelaryi. Było to w roku 1896 i 1897, ale i dziś ten system się nie zmienił.

Osk. dr. Marek Spodziewałem się w tej sali znaleźć sprawiedliwość; nie rozumiem postępowania p. przewodniczącego...

Przew. przerywa i grozi oskarżonemu wydaleniem z sali i przeprowadzeniem rozprawy w jego nieobecności.

Osk. dr. Marek prosi o zadanie świadkowi pytania, czy rotmistrz o którym świadek mówił, nazywa się Zawadzki.

Przewod. odmawia prośbie oskarżonego.

Obr. dr. Lilien (do świadka): Czy widział pan, jak któryś z oficerów policzkował swych podwładnych? Świadek: Widziałem na własne oczy.

Obr. dr. Lilien: Kogo bił ów oficer? Świad.: Podoficerów i żołnierzy.

Obr. dr. Lilien zapytuje przewodniczącego, czy wolno pytać tylko „kogo bił“ a nie wolno pytać „kto bił“?

Przew. wyprasza sobie podobnego ironizowania i grozi represaliami dyscyplinarnemi.

Dr Lilien oświadcza, że nie miał zamiaru ironizowania, prosi o zastosowanie środków dyscyplinarnych, ale wyprasza sobie podobnych gróźb.

Obrońca dr Leser (do świadka): Czy dużo było takich złych rotmistrzów? Świadek: Jeden.

Obr. dr Leser (do Beckera): Czy pan wie o tem wszystkiem, co zeznawał świadek Babe? Becker: Wiem, że przełożeni bili podoficerów i żołnierzy i to nietylko w r. 1896 i 1897, ale i teraz.

Dr Lilien: Jakiej rangi był przełożony, który bił żołnierzy? Becker: Rotmistrz.

Dr. Leser (do Beckera): Czy pan wie, że § 58 regul. służbowego zabrania przełożonym bić żołnierzy?

Świadek: Wiem.

Z powodu sprzeczności między zeznaniami rotmistrza Zawadzkiego, a zeznaniami świadków Beckera i Babego, nastąpiła na żądanie dra Liliena i dra Marka konfrontacya. Zawadzki podtrzymuje swe poprzednie zeznania, że nie wie o żadnym wypadku bicia żołnierzy przez przełożonych.

Osk. dr. Marek nie chcąc, by rzucano kalumnie na ogół armii i na nieznane osoby, prosi, aby trybunał pozwolił rozwiązać wreszcie tę zagadkę, który to rotmistrz bił żołnierzy. Trybunał odmawia tej prośbie.

Świad Eustachy Wilczyński, wachmistrz, znał Jabłońskiego, jako bardzo uczciwego i honorowego człowieka. O powodach samobójstwa jego nic nie wie, ale dzień przed samobójstwem Jabłońskiego słyszał krzyk w kancelaryi.

Na zapytanie przysięgłego dra Narkiewicza, odpowiada, że krzyki te wyprawiał rotmistrz.

Świadek widział, jak pewien rotmistrz policzkował i bił szpicrutą żołnierzy i podoficerów w kancelaryi i ujeżdżalni.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do jutra, na godz. 10 rano.

Sędzia oskarżonym.

Lwów, 19 października. Rozprawa przeciw sędziemu Pragłowskiemu i faktorowi Ehrlichowi o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej rozpoczęła się wczoraj około godz. 9 rano (patrz artykuł na str. 3 pt. „Sędzia oskarżonym“. *Red.*).

Po przeczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano oskarżonych.

Adjunkt Pragłowski do winy się nie poczuwa. Z faktorem Ehrlichem był często w stosunkach finansowych i pożyczał od niego pieniądze. W sprawie z firmą Kieslera i jego buchalterem Eigenfeldem oświadcza, że akt oskarżenia przedstawia ją fałszywie. Gdy Kiesler ofiarował mu pożyczkę pieniężną, odpowiedział: „Do widzenia, mój panie, ja nie chcę mieć z panem żadnych interesów“.

Osk. Ehrlich oświadcza, że Pragłowski pieniądze pożyczał, ale w żadnym nie stał stosunku do Kiesslera.

Po przesłuchaniu świadków zamknięto późnym wieczorem postępowanie dowodowe.

O godzinie 12 w nocy ogłoszonym został **werdykt przysięgłych**, którzy postawione im pytania co do Pragłowskiego 10 głosami, co do Ehrlicha zaś 8 głosami zaprzeczyli. Na mocy tego werdyktu obaj oskarżeni zostali uwolnieni.

Zajście z oficerem.

Wiedeń, 19 października. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie prokuratoryi igławskiej przeciw wyrokowi sądu obwodowego w Igławie, w sprawie dra Ludwika Witrowskiego, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała popełnioną na osobie porucznika Karola Liebischa.

(Jak we właściwym czasie donieśliśmy, porucznik Liebisch zaatakował na ulicy dra Witrowskiego, który broniąc się, pokaleczył Liebischa scyzorykiem. Redakcya).

Prawa obywatelskie urzędników państwowych.

Praga, 19 października. „Prager Tagblatt“ ogłasza autentyczny tekst rozporządzenia ministeryalnego do władz krajowych, w którem minister poleca wszystkim przełożonym władzom, aby czuwały nad tem, by urzędnicy państwowi nie brali udziału w życiu publicznem, a w szczególności wstrzymywali się od krytyki urzędowych zarządzeń i od udziału w redakcyach dzienników politycznych. W przeciwnym razie grozić ma minister karami dyscyplinarnemi.

Wielkie bankructwo.

Budapeszt, 19 października. Z Oedenburga donoszą, że tamtejszy dość znaczny bank dla budowli i kredytu ziemskiego zgłosił niewypłacalność.

Dyrektor banku zbiegł. Bank zarwał liczne instytucye dobroczynne, kasę sierocińską, kasę komitetową i inne. Ogółem passywa mają wynosić kilka milionów.

Dżuma.

Neapol, 19 października. Ponieważ dżuma już wygasła, wstrzymano wydawanie biuletynów.

Konstantynopol, 19-go października. W mieszkającej tu rodzinie stwierdzono onegdaj cztery wypadki dżumy, z tych dwa śmiertelne. Nadto okręt francuski ze Smyrny wysadził na ląd chłopaka okrętowego, chorego na dżumę.

Zaburzenia w Tunisie.

Tunis, 19 października. Krążą tu wieści, że koło Bizerty przyszło między tubylcami do poważnych walk, przy których miało paść trupem wielu krajowców.

Francya a Rosya.

Paryż, 19 października. Nota agencyi Havasa zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby wizyta cara we Francyi miała była na celu zaciągnięcie pożyczki państwowej przez Rosyę.

Największy okręt wojenny na świecie.

Londyn, 19 października. W Devonpont rozpoczęto już przygotowania do budowy nowego, olbrzymiego okrętu wojennego objętości 16.000 tonn, długości 425 stóp. Będzie to największy okręt wojenny na świecie.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Rob. druk. zajęci przy „Naprzodzie“ 8·74 K, Deiches 1·—, I. Z. 0·20, Dr. G. 20·—, Dr. Bl. 6·—, Lieb. W. 5·—, Lieb. Wł. 5·— K. Razem 45·94 K. Poprzednio wykazano 250·54. Ogółem 296·48 K.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Nowy Sącz. W niedzielę 20 bm. odbędzie się na placu Targowicy **zgromadzenie ludowe** pod gołem niebem, z następującym porządkiem dziennym: 1. **Ubezpieczenie starców, kalek, wdów i sierot robotniczych.** 2. Praktyki propinacyjne w Galicyi.

Demonstracyjna konferencya wszystkich starszych Kas brackich i delegatów przymusowego stowarzyszenia ostrawsko-karwińskiego rewiru odbędzie się w niedzielę 20 października 1901 o godz. 10 rano w Boguminie-Dworcu u p. Sponara.

Przedmiot obrad: 1. Ubezpieczenie na starość, dla inwalidów, wdów i sierot, czy reforma Kas brackich? 2. Ustawowa ochrona i organizacya starszych Kas brackich i delegatów górniczych.

Ponieważ konferencya ta będzie się odbywała publicznie, więc wstęp na nią ma każdy, lecz bez prawa przemawiania lub głosowania.

Towarzysze! Spodziewamy się, że ze względu na wielką ważność obrad żaden starszy, ani delegat nie będzie brakował na tej konferencyi.

Zwołujący.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzyżanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielna 9. — (Telefon Nr. 40.)